Nr. 23. Grudzień. 1862.



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniej 2ch arkuszy—do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła.— Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal.,—rocznie 4 Talary.— Prenumerować można w Redakcyi w Krakowie przy ulicy Szerokiej pod L. 486 Isze piętro — w Ekspedycyi dziennika „Czas" i w księgarni Grzybowskiego.— Miejscowi odbierać mogą Wieniec w Ekspedycyi „Czasu."-- Listy niefrankowane nie przyjmują się.

Ogłoszenie przedpłaty na „WIENIEC"

który z dniem 1go Stycznia 1863 roku, zacznie da Bóg 2gi rok życia; — nie chcemy tu naśladując przyjęty obyczaj, ani podnosić zalet tej pracy naszej, ani p[r]rącać o trudy i zawody materyalne, doznane w upłynionym roku: bo to podobno zużyta już metoda— a trudy i zawody Redaktorskie? — to także nie nowina u nas, na co zresztą każde początkujące pismo przygotowane być winno— ale polecając czytającej Publiczności naszej na rok następny **Wieniec**, który jak dotąd 2 razy w miesiąc, i w tych samych warunkach wychodzić będzie; — donosimy zarazem, że prócz arkuszy haftów i robót ręcznych, mamy zamiar, jeżeli tylko liczba stósowna Prenumeratorów Wieńca zdoła nakład kosztowny pokryć?.. dodawać bezpłatnie i **Poczet Strojów Niewiast Polskich**, od czasów Piastowskich porządkiem idąc, aż do naszej epoki. — Poczet ten składać się będzie z rycin przedstawiających **historyczn[e] niewiasty** przez jednego z artystów tutejszych rysowanych, które co miesiąc do Wieńca dołączać się będą, tak: że w ciągu roku każden z Czytelników otrzyma piękny zbiorek strojów rycin **historycznych niewiast naszych** ściśle do epoki zastósowanych. — Na miesiąc Styczeń przygotowują się ryciny **Wandy i Dąbrówki.**

Warunki przedpłaty pozostają i na dal też same, to jest: w miejscu rocznie 6 fl.— półrocznie 3 fl., kwartalnie 1 fl. 50 cen.;— Z przesełką w kraju rocznie 8 fl., półrocznie

4, kwartalnie 2 fl. wal. austr.— Przedpłatę przyjmuje w miejscu „Ekspedycya Czasu“ i księgarnie Krakowskie; — dla zamiejscowych zaś, wszystkie Urzęda pocztowe. — W W^em Księstwie Poznańskiem i Królestwie Pruskiem prenumerować można na rok następny tylko za pośrednictwem Urzędów pocztowych, a to dla uniknienia zbyt drogiej opłaty od przesełki; i dla tem pewniejszego dochodzenia pisma do rąk właściwych.

Redakcya uprasza o wczesne nadesłanie przedpłaty, gdyż ściśle tylko do ilości Abonentów zastósować chce nakład tak Wieńca jakoteż i kosztownych rycin.

Do Numeru dzisiejszego dołączają się listy zwrotne.

O cierpieniach

przez

Ludwikę z Myślenic.

(Dokończenie.)

Dalej w mojej klasyfikacyi cierpień, kładę cierpienia pochodzące z utraty niespodziewanej majątku — ale te cierpienia stawiam już w rzędzie podrzędnych i słabszych; bo nie tyczą się serca— przynajmniej ja je tak uważam. — Jednakże i przy nich są chwile, gdzie potrzeba wielkiej rezygnacyi i wytrwałości.

My ludzie, przywięzujem się tak snadnie do różnych przywyczek, a tu przy utracie majątku zmienia się zwolna lub nagle położenie nasze. — Tysiączne przedmioty, któreśmy dawniej za nic mieli, zdają nam się dziś nader cenne; a widząc je u drugich, mimowoli zazdrościmy im takich drobnostek, które przedtem żadnej wartości dla nas nie miały. Co chwila napotykamy na coś, co drażni nas i przypomina o naszym majątkowym upadku. Począwszy od głów ludzkich, co jakby w zmowie z naszym majątkiem, coraz zimniej nam się kłaniają, coraz mniej schylają, a skończywszy na sprzedających, którzy nas już nie tak grzecznie, uprzejmie, w swoich zakładach witają.

Wszystko, wszystko mówię, razi nas i przypomina upadek nasz majątkowy. — Jeżeli do tego liczną otoczeni rodziną, pozieramy z lękiem na jej przyszłość; o zaiste, niewieleby potrzeba, aby z upadku majątkowego nie przejść w upadek ducha.

Ależ jak rzekłam, gdy to wszystko nie poniża, ale wznosi serce, cierpienia tego rodzaju powinny być łatwiej i z największą rezygnacyą zniesione, tem bardziej, że na przyszłość czerpiemy w nich udoskonalenie własne. A gdy byt nasz który jest w ręku Boga, polepszy się znów, umiemy wtedy czuć lepiej i najmniejszy niedostatek braci, bliźnich naszych — nie podnosimy wysoko głowy przed tymi, co mają mniej od nas, i czujemy lepiej znikomość tego świata; — a czyliż dla tej nauki niewarto choćby na krótko pocierpieć coś z powodu utraty naszego mienia?

Dlatego drogie czytelniczki, gdyby którą z was los, stratą majątku chciał próbować, nie dajcie się poniżyć losowi do tyla, abyście tego cierpienia nie znosiły mężnie, i abyście przezeń na duchu malały; — nie— wy nie wiecie, że wy drogie siostry przed Bogiem i przed sobą samemi podwyższone w podobnej chwili jesteście.

Po utracie majątku czyli cierpień ztąd pochodzących, następują cierpienia rożliczne, codzienne, których imiona trudno zliczyć i oznaczyć — są to takzwane codzienne krzyżyki domowe. Wiele utrzymują, że to są cierpienia najdotkliwsze. Powiedziałabym to sama może, że w istocie te domowe krzyżyki są zabijające; bo są ciągłe, są niespodziewane, są męczące—bo jeden po drugim nadchodzące, a tem boleśniejsze, że nawet żalić się nań niepodobna i że ich świat nie poczyta za żadne cierpienie;— a przecie one częstokroć osłabiają i szarpią po kawałku siły duszy naszej.

Któż bo to policzy—te szpileczki, te krzyżyki, które każda kobieta to w gospodarstwie, to z dziećmi, to z sługami, to z jakiemś wewnętrznem nieukontentowaniem codziennie ma do znoszenia?— Nawet ta, którąbyśmy mogli nazwać najszczęśliwszą w okolicy, w mieście;— ileż podobnych niemiłych chwilek codziennie przechodzi? Dlatego nic tu innego nic pomoże, jak ciągłe przygotowanie do walki codziennej.— To przekonanie, że my tu po samych różach stąpać nie możemy, niech nam czyni te codzienne krzyżyki znośnemi, a czem z weselszym umysłem i spokojniejszem sercem będziemy je przyjmować, tem one mniej natarczywie czuć nam się dadzą, — aż osłabną do tyla, że nam i trochę wesołości i swobody ducha naszego nie zamącą.

Jeszcze jest jedno cierpienie, które poczęści właściwe tylko kobietom, a to jest: wewnętrzna tęsknota nakształt melancholij. To cierpienie przychodzi bardzo rzadko i prawie nigdy, u niewiast ciągle zajętych jakąś pracą, czyli takzwanych praktycznych kobiet.

Jestto cierpienie, jakby choroba duszy. Mędrzec pański w księdze mądrości zowie go mgłą, chmurą duszy, która za nadejściem słońca sprzyjającego rozchodzi się. Ale właśnie dlatego, że jest czysto duchowem cierpieniem, jest dokuczającem i ciężkiem.

Jedyny środek na nie — ciągłe zajęcie jakąś pracą lub niewinną rozrywką w towarzystwie. — Oddać się omdleniu, uśpieniu, w takim stanie jest najgorzej; — tęsknota bowiem pomnaża się i bierze górę nad nami. Dlatego jak mówię, zajęcie, rozrywka, modlitwa, a szczególnie ta ufność i wiara w łasce Boga, że chwile takie nieznośne miną i stanie nam się znów wesoło i swobodnie w duszy; niech nas krzepi w podobnych niemiłych chwilach. Osobliwie strzeżmy się w takich razach pokazywać i wydawać tę cierpkość na zewnątrz, bobyśmy się stały nieznośne w społeczeństwie i dla osób otaczających nas.— A cóż kto drugi winien temu, że w naszej duszy mglisto, tęskno, smutno? — Byłoby to przeto okrucieństwem dla naszych rodzin, dla naszych podwładnych, gdybyśmy nasze żółciowe usposobienie na nich przelewały.

Ale jak na to tak i na wszystkie inne cierpienia w życiu naszem, najlepsze lekarstwo jest zupełne zdanie się na wolę Boską i poddanie onej. Przynajmniej mnie to w mych cierpieniach krzepiło i krzepi dotąd.

Myśl ta, że tak podoba się Bogu, Ojcu memu, sprawia u mnie, że krzyż ciężki, ciężki jak ołowiany, staje mi się w jednej chwili lekki, jak piórko.

Spróbójcie przeto drogie siostry tego zupełnego poddania się woli Bożej, tej rezygnacyi, a ujrzycie niebawem, jak zmaleją wasze cierpienia, i jak lekki stanie się krzyż wasz!!

Otóż przeszłam — klasyfikując według mego widzenia różne rodzaje cierpień naszych; — tylko o jednem najgłówniejszem, najsmutniejszem, a w jakiem obecnie znajdujem się wszyscy, tak mężczyźni jak niewiasty, nie wspomniałam— jest to cierpienie nad naszą biedną matką—ojczyzną! Tak — nie wspomniałam; — bo jest tak ciężkie, że dotąd nie obmyśliłam nań żadnego ulepszenia; nie — na takie cierpienie, to tylko wspólna, uroczysta nas wszystkich modła, złączona z ufnością i nadzieją, ulgę chwilową przynieść nam może!

BIAŁA FIGURA

przez

Krystynę L.

(Ciąg dalszy.)

Dziwił się także Jaś i pojąć nie mógł, widząc Halcię tak śmiałą i swobodną z państwem, jak była dawniej u matki — kiedy on się nawet trwożył swem szczęściem. Bo też tak różne było ich wychowanie. W dziewczynie rozwijało się życie w pieszczotach macieżyńskich i łagodnem obchodzeniu— w nim zaś było tłumione twardemi słowy i zimnem spojrzeniem.

Pani Zdzisławowa pojąwszy przykre położenie biednego chłopca, poleciła Halci zająć się nim i oswoić go z całym domem. Halcia oprowadzała Jasia po wytwornie przybranych pokojach, gdzie były poustawiane arcydzieła sztuki i swojskie i sprowadzane, pierwszych zagranicznych mistrzów; galerya obrazów doborowych artystów — obok pięknych starożytnych antyków.

Jaś upojony był tylu pięknościami, mówił, że mu się w głowie kręci — objąć tego nie mogąc, podziwiał i unosił się nad każdym przedmiotem, zapominając nawet o swej nieśmiałości.

Wrażenia zaś swoje odnosił do Boga, uwielbiając państwa Zdzisławów, że mu ten świat skarbów otworzyli — wzbudzali oni w nim cześć i wdzięczność bez granic; a jednak w obec nich blednął i nie mógł słowa wydobyć na objawienie im swego uczucia.

Kiedy Jaś po pewnym przeciągu czasu był się już oswoił trochę z domem całym, pan Felicyan zaczął mu udzielać nauk po parę godzin dziennie, resztę zaś czasu zostawiając mu swobodnego.

Niechciał pan Zdzisław, jak to zwykle bywa, nagradzać sobie swoje dobrodziejstwo dla niego, używaniem do posług i innych robót, nieodpowiednych przyszłemu powołaniu, które zwykle psują wyświadczane łaski, obracając je w niwecz; bo nie jeden odbierający je, wolałby był pozostać czem dawniej był, lecz z swobodą w duszy.

Nie dawał także pan Zdzisław Jasiowi z siebie drogich lecz zużytych sukni, które tak śmiesznie wyglądają na tych, co ich poprzód nie nosili; lecz kazał zrobić mu zgrabną kapotę z ogrubniego sukna, w której Jaś bardzo dobrze wyglądał.

Po nauce więc, Jaś miał czas zupełnie wolny. Nauczyciel jego przypatrywał się tylko z boku, jak go też Jaś użyje. Zrazu chodził sam i zwiedzał wszystko szczegółowo, w jakiś zaś czas później znikał zupełnie z oczów, wracając tylko do zajęć naukowych i na noc.

Kiedy raz pan Zdzisław zapytał się, co Jaś porabia po całych dniach, Halcia na domysł powiedziała, że pewnie gdzie w ukryciu wystrugujc swoje figurki.

Olesia z Halcią miały swój ogródek, i w nim obie pracując, wołały czasem Jasia do pomocy. Jaś biegł chętnie, lecz w obec Olesi był także jeszcze nieśmiałym — tylko że między młodemi dziećmi to prędzej przychodzi do zaznajomienia się przy zabawie wesołej.

Pewnego dnia Olesia wbiegła do matki z wielką radością, pokazując jej ślicznie rzeźbione narzędzia ogrodowe, które w miejsce pozostawionych wczoraj swoich zwykłych, zastała dzisiaj w ogródku. I rzeczywiście śliczne były, od grabek i motyczki, rączki od dołu rzeźbione w drobne listki, wygładzone gdzie się ręką ujmuje—od góry zdobne w fryzy, zakończone były kapitelikami koryntskiemi; taczki miały na bokach płazkorzeźby w rozety i równe pierwszym rączki. Jednocześnie weszła i panna Pelagia, niosąc statuetkę drewnianą nakształt tej, którą dawniej Halci dała: Dziewczyna włoska, niosąca kosz kwiatów na głowie, (tylko dwa razy większa od modelu porcelanowego) a którą spostrzegla na oknie, gdzie Halcia zwykła siadywać z robotą.

Zawołano Jasia, obsypano go pochwałami, bo też zasłużył na nie — tak ładnie odrobione były te przedmioty. Pani Zdzisławowa darowała mu z swych puleczek, kilka pięknych modelików bronzowych i porcelanowych — pan Władysław tekę małą z rysunkami, bo poznał, że Jaś wziął z niej do narzędzi swych motywa — a widząc taką do pracy ochotę, obiecał dawać mu sam lekcye rysunków.

Przyjemną była państwu Zdzisławom trafność i delikatność Jasia w całej tej niespodziance. — Pan Zdzisław byłby rad, aby się z tego i Karolkowi coś dostało; lecz widział ze smutkiem w synie, obok niepospolitych zdolności i najlepszego serca, jakąś wyniosłość która mu miłości ludzkiej nie jednała, i to go mocno bolało.

Karolek uczył się z Jasiem przy jednym stole; bawił w gry, jak ojciec lub pan Felicyan kazał— ale więcej nie miał z nim żadnej styczności. Jaś też miał dla niego uszanowanie, ale żadnego pociągu serca. Kiedy przeciwnie obchodzeniem przyjacielskiem, łatwem, serdecznem, pan Zdzisław ośmielał Jasia i wzbudzał w nim uwielbienie. Jaś patrząc mu w oczy, myśli jego odgadywał, śledził upodobania, usuwając z drogi, czego nie lubił. Zwłaszcza od czasu, jak więcej z nim przebywał, rysując po parę godzin w jego pokoju.

Jaś mieszkał u kredencerza i dobrze mu tam było — staruszek polubił go i jak ojciec o nim pamiętał; lecz do starego Szymona schodzili się na gawędkę przyjaciele, lub też odmawiając w głos godzinki i litanje, lubił spokój starowina, — Jaś więc nie chcąc mu przerywać i robić nieporządku w stancyi, po ukończonej nauce oddalał się najspieszniej do opuszczonej altanki w ogrodzie, i tam dopadkami pracował, rozmyślał, rozkoszował się swem szczęściem, w które długo nie chciał wierzyć; — biegł też często pod Białą Figurę i tam się najlepiej modlił, dziękując Bogu za niezasłużone miłosierdzie nad nim. Wstępował także do domu, ale matka choć już nad nim nie wymyślała, jednak była obojętną, zwiąc go zawsze szyderczo paniczem — ojciec ściskał go serdecznie i opytywał, jak mu się powodzi we dworze. Lubo odpowiedź mógł w całej postawie wyczytać; twarz jego bowiem wypełniała, nabierając cery świeżej; oczy z zapadłości występowały pełne blasku i swobody, w sobie mężniał i rósł widocznie.

Matka nie chcąc, aby Grześ pozostał prostakiem, chciała go zrównać z Jasiem i posyłała do szkoły pilnie; ale Grześ czasu tego inaczej używał— do szkoły kiedyniekiedy zaglądając tylko.

Poczciwy pan Felicyan przyszedłszy raz po Jasia do Szymona, i nie zastawszy go tam, a nawet i śladu jego zajęcia, domyślił się, że chłopiec gdzieś się musi ukrywać z robotami. Poszedł zaraz do pana Zdzisława, a opowiedziawszy mu o tem, obrali obydwa w obszernych oficynach, z stósownym światłem, mały wesoły dla niego pokoik.

Urządziwszy go skromnie z wszelkiemi przyborami do rysunku rzeźby, a nawet malarstwa, oddali na własność Jasiowi.

Szczęście i radość tego chłopca trudnoby było opisać; gdy ujrzał się panem tylu skarbów, płakał z przepełnionego serca z wdzięcznością, całując nogi panu Zdzisławowi, bo słów znaleźć nie mógł, a gdy odeszli rzucił się na kolana przed Zbawicielem na krzyżu, (obraz Rubensa, któren pani Zdzisławowa mu dała, aby nad jego łóżkiem zawiesić) i modląc się rzewnie i długo, choć bez związku myśli; nadmiar bowiem szczęścia tak odurza, że się nie można opamiętać — wrażenia przygniatają duszę, on zaś od kilku miesięcy tyle ich doznawał, że ich pomieścić nie mógł w swem niewzwyczajonem doń sercu. Nie zapadł jak dawniej z tęsknoty i pragnienia zmiany życia— ale osłabł i gorączka zwarzyła mu koralowe usta, a oczy nabrały dziwnego wyrazu rzewności. Lecz choroby z zbytku szczęścia szybko mijają. Jaś wyszedł z niej z podwojoną, jeżeli to jeszcze być mogło pilnością do nauki, pracy, i wdzięcznością dla całego domu.

Pan Felicyan zadowolniony był niezmiernie z jego postępów w naukach— szedł on naprzód z wiel-

ką zdatnością i była nadzieja, że lata opóźnione dogoni i pójdzie do klas wyższych.

Ksiądz proboszcz chcąc mieć także udział w Jasia kształceniu, udzielał mu sam nauki religii zarówno z Karolkiem.

Halcia z Jasiem byli jak rodzeństwo, z śmiałością i swobodą bawiąc się i rozmawiając w chwilach wolnych a najwięcej w święta— bo Jaś nigdy napróżno chwili nie stracił w dnie powszednie, nawet i dla Halci, którą opiekował się i miał nad nią przewagę jak starszy brat, kochając ją nad własne życie.

Halcia odznaczała się w pożyciu wielkiem zawsze taktem i rozsądkiem;—poufałość Olesi, która się do niej przywiązała jak siostra, nie wbijała ją w dumę, nie stawiała się nigdy z nią na równi, ale zawsze z własnego popędu, w drażliwej i delikatnej materyi trzymała się sama na uboczu, niewoląc sobie niesłychanie wszystkich i przyciągając do siebie. Panna Pelagia kierowała nią zawsze tak, aby wybitny odcień odznaczał obu wychowanie. Halcia sama wszystko musiała sobie robić, prócz tylko prania bielizny—wprawiała ją do wszelkich robót kobiecych, często do kuchni, pralni, ogrodu zaglądać kazała, nie dla przypatrywania się tylko, ale dla czynnego w pracy udziału.

Pan Zdzisław oddając Jasiowi pokoik, polecił także, aby sam sobie o nim pamiętał, przedstawiając, jak porządek jest wielkim warunkiem życia—pomieszkanie zaś cechuje człowieka. Ale Jasiowi nie trzeba było o tym wiele mówić; on z natury miał pojęcie estetyczne czyli wyobrażenie piękna; pan Zdzisław dał mu tylko pole rozwinąć te poczucia.

Jaś w krótkim czasie ozdobił jak cacko swój pokoik. Naznosił z lasu paproci, bluszczów, mchu, wieszając je w koszyczkach z kory drzewnej, nakształt tych, jakie widział w palacu — narobił pułeczek, kątników rzeźbionych, poukładawszy na nich śliczne dary od państwa Zdzisławów — nawet meble z kory porobił brzozowej, aby wszystko było naturalne. Halcia mu darowała swoje róże kwitnące w wazonikach, a zobaczywszy oknem że tam tak ładnie, opowiedziala pannie Pelagii, która namówiwszy panią Zdzisławową, zabrał wszystkich i udały się do oficyn, gdzie za wnijściem nie mogły się nacieszyć zręcznością i dobrym gustem Jasia. Pokoik jego tchnął swobodą i pomysłami niepospolitymi gdyby pod otwartem niebem zielona altanka zamieszkana przez leśną Dryadę, rzeźby tylko ręką ludzką żłobione i obrazy, zdradzały mieszkańca ziemskiego. Nawet posłanie swoje Jaś ukrył, aby mu nie psuło harmonij swą prozaicznością.

Trzeba było być dzieckiem natury, aby mieć takie pomysly — jemu dobrze było w tej świeżości i prostocie, zaś na salonach ciężko, duszno—rad był jak się z nich wysunął. Jaś nie mógł żyć bez widoku obszernego, bez odetchnięcia powietrzem czystem w otwartem polu. Praca w dumaniu samotnem była wybitnym rysem jego harakteru— dla niego prócz przyrody istniał tylko drugi świat sztuki;— wszystkie nauki do niej stosując. Towarzystwo, rozmowy, książki, rozwijały mu pojęcia moralne, patrzał na świat oczyma ducha swego, badał wszystko, wtajemniczał się w niego, ale życiem się nie mięszał— mało zawsze mówiąc, tylko na wszystko zwracając pilną uwagę. Do niego zawsze można się było odwołać;—kiedy trzeba było co notować w pamięci lub odgadnąć.

Halcia zupełnie innego była usposobienia; lubiła świat, towarzystwo, tylko nigdy nie nagięła się jej czysta dusza do żadnego fałszu — było coś tak prawego w jej harakterze, że słowu jej można było ufać, z każdej myśli nawet zmąconej spowiadała się zaraz pannie Pelagii, instynktowy jej takt chronił ją od wszelkich upokorzeń w życiu, choć ona nie narażała się na nie, nie stawiając się nigdy wysoko — zawsze pokorna, ale z taką godnością, że jej nie śmiałby nikt nawet ubliżyć— w drobnej i młodocianej postawie było tyle uroku i powabu, że pomimo stroju skromnego, brano ją zawsze za Olesię. Są to dary natury i wewnętrznego usposobienia, których nikt nadać nie może.

Kiedy jest doskonała i wyrobiona harmonja pojęć, uczuć i prac duchowych w człowieku, przebija się przez ciało i odźwierciedla w każdym niemal ruchu.

Jak znów przeciwnie; chaos duchowy męczy nawet choć nie duchowo lecz spokojnie usposobione osoby — giestykulacye spazmatyczne rażą, i zdradzają stan duszy, pełen niepokoju i dysharmonij, będącym nawet w stanie, swym wpływem rozstroić towarzystwo, w którem się znajduje podobna osoba.

Zarody ducha objawiają się już w małem nawet dziecku rozwój zaś jego nadaje wychowanie. Niebaczne i fałszywe dopomoga do rozwinięcia złych skłonności—troskliwe i oparte na zasadach religijnych, w myśl Bożą ukształca człowieka.

Przez dwa lata, życie w Dębowiskach biegło spokojnie swoim torem. Pan Zdzisław zawsze zajęty i czynny w domu i poza domem, zdrowie tylko żony jego pogorszalo się coraz bardziej — panna Pelagją wyręczała ją w dozorze ochronki

szkółek i szpitalu, ucząc pilnie dziewczęta. Pan Felicyan z chłopcami także się mógł popisać; obydwa razem złożyli publicznie egzamina szkolne z 3ej klasy.

Karolek skończył lat 13, Jaś 16cie. Pan Zdzisław postanowił oddać ich do szkół w Krakowie, pod dozorem pana Felicyana. Był on bowiem tego przekonania, że szkoły publiczne najstósowniejszym są środkiem kształcenia, choćby najzamożniejszej rodziny syna. A to z dwóch powodów: raz, że młody człowiek chowany w domu, uważa się za jakąś wyłączną istotę — daleko lepszą od drugich; nie ma z kim emulować, i nic nie budzi w nim postępu w naukach. — W szkołach zaś wszelkie zarozumienie i ambicye osobiste znikają, a przeciwnie, osobista tylko zasługa nagrodę odbiera. Młodzież wytyka śmieszność zniewieściałych i papinkowatych nawyczek, których wstydząc się młody człowiek, najprędzej z nich się ulecza, zaprawiając się i sposobiąc do życia twardszego.

Drugą zaś korzyścią jest, że młodzieniec przyzwyczai się do wspólności koleżeństwa, która mu na całe życie najmilsze pozostawi wspomnienia. Starzy ludzie ożywiają się wspomnieniami i opowiadaniem wydarzeń z czasów szkolnych. Towarzysz szkolny jest mu nieledwie pokrewnym; ława szkolna zbliża wszelkie stany i serca do siebie. Jest to szlachetne uczucie, którego czas nie niweczy; w najpóźniejszym wieku można się w imię jego odwołać; a rzadko spotkać serce tak twarde i dumne, któreby je odrzuciło lub się go zaparło.

Zanim się jednak dziecię wypuści z rąk rodzicielskich do życia publicznego że tak powiem, trzeba go należycie do niego usposobić. Zasady religijne, gruntownie w serce jego wszczepić i życie moralne w czyn wprowadzić.

Wszelkie poczucia i pojęcia wyższe, tak już w nim rozwinięte być powinny, aby się nie dały zatrzeć lub zwichnąć złym przykładom i namowom młodzieży swawolnie wychowanej. Dlatego też pan Zdzisław dobierał do pomocy w wychowaniu Karolka, nie z pierwszego lepszego polecenia nauczyciela, jak to zwykle u nas bywa,— ale starał się go poznać dokładnie, zbadawszy troskliwie jego charakter; wziąwszy zaś do domu i powierzywszy mu przyszłość moralną swego dziecka, szanował go i kochał jak najlepszego przyjaciela.

Od nadchodzących wakacyj, wszystko sposobiło się do podróży. — Państwo Zdzisławowie oboje mieli odwozić Karolka. Wiele było zachodu z wyprawianiem go — w domu wielki ruch, pierwszy to raz w tyle osób wybierano się w drogę.

Halcia smuciła się i płakała w cichości nad rozłączeniem się z Jasiem—bo też te chwile zbiegły im tak rozkosznie, prawie niepostrzeżenie— a teraz nastąpić miały długie dnie tęsknoty. I Jasiowi smutno było porzucić Halcię na lata — bo szkoły otwierały mu już dalsze pole nauk — pospiesznie więc i radośnie mimo żalu rozstania wybierał się w drogę i do tych nauk, bo one miały urzeczywistnić gorące pragnienia jego. Choć w dalekiej jeszcze perspektywie, Jaś miał nadzieję w Bogu i pewność, że kiedyś stanie u kresu, i ziści co sobie prawie poślubił w duszy, — lecz nie śmiejąc nawet wymówić głośno swych marzeń. W wilię wyjazdu ksiądz proboszcz odprawił solenne nabożeństwo na intencyę podróżnych.

Jasiowi, żegnającemu ze łzami wdzięczności swego najpierwszego dobrodzieja, dawał czcigodny ksiądz przestrogi zachowania się w świecie, w tem nowem dla niego życiu, jakie go tam czekało, błogosławiąc go na dalsze prace.

Żegnał Jaś rodziców, krewnych, znajomych we wsi, z całą rzewnością serca swego — wszędzie mu życzliwie krzyżyk szczęścia dawano, i matka była zmiękczona jego kornem a serdecznem zachowaniem się względem rodziców obojga. Żegnał Jaś wszystkie kąty i obchodził ze łzami w duszy; żegnał chwile swobody, które już nie powrócą, jak te lata ubiegłe; nie lękał się pracy która go w życiu czekała — lecz przyszłość tak niepewna a tak się mocno czuje to co się utraca! Jaś dotąd silny duchem, zachwiał się i rozpłakał pod Białą Figurą—ale też i tam nabrał siły na dalszy swój żywot—rozpamiętując łaski Boga, nie śmiał rozrzewniać się nad sobą; wszak ziszcza się wszystko czego pragnął, dąży szybkim krokiem do nakreślonej przyszłości— czegóż się ma skarżyć Bogu?.. płakał więc jeszcze, ale łzy płynęły z dziękczynienia, nie ze słabości— powstał silny, pokrzepiony na duchu, i już wytrwał tak do końca pobytu.

Pan Zdzisław przerzucając rysunki Jasia dnia poprzedniego, znalazł własny swój portret, akwarellą lekko i bardzo zręcznie odrobiony. Jaś bowiem w dwóch latach znakomicie postąpił w rysunkach. Nadchodzący chłopczyna tak się zmieszał tym odkryciem, że upadł do nóg panu Zdzisławowi, przepraszając za swoję śmiałość; co tak znowu ujęło pana Zdzisława, że uściskawszy go podarował mu z własnym nadpisem ślicznie oprawną miniaturę swoję. Pani Zdzisławowa z błogosławieństwem włożyła Jasiowi na szyję medalik Matki Najświętszej. Panna Pelagia piękną książkę do nabożeństwa ofiarowała mu, a Halcia wyszytą małą czapeczkę. — Wszyscy upominki mu składali, ksiądz proboszcz wzbraniającemu się wcisnął parę dukatów na książki.

Po serdecznem pożegnaniu, łzach obfitych całej rodziny, zwłaszcza biednej matki, która bolała

już naprzód nad owym samotnym powrotem do domu, wyruszono w drogę dwoma powozami i bryką z zapasami na drogę, odległości przeszło 20 milowej.

Pan Zdzisław obrał Kraków na miejsce kształcenia się Karolka, pragnąc, aby pamiątki przeszłości naszej, groby praojców, budziły zacne uczucia w młodocianem sercu jego, aby ucząc się dziejów, był tchnięty duchem wielkich mężów, co im przewodniczyli w kolebce, i w sercu Polski czerpał swoje młode marzenia; wszechnica zaś Jagiellońska, żeby karmiła umysł jego rwiący się do nauk, a dusza jego tam się wznosiła w modlitwie, gdzie rozsypane teraz kości bohaterów naszych, chyliły dawniej korne swe czoła.

Obrał więc dla gorących swych uczuć polskich Kraków, choć mu bliższe były inne miasta; i skromnie lecz wygodnie umieścił pana Felicyana z chłopcami.

Odnowiwszy znajomość z kilku pokrewnemi domami, polecając im w nieprzewidzianym wypadku syna, zlawszy nieograniczoną władzę i przekazawszy prawie miłość ojcowską panu Felicyanowi, po kilkunastu dniach pobytu opuścili smutni rodzice Kraków, wracając z żalem samotni do domu.

(C. d. n.)

Smętarz duszy.

(ELEGJA.)

Dusza człowieka jest wielkim światem
Świecą tam perły z bezdennych mórz,
Stoją tam góry, strojne szkarlatem,
Młodzieńczych myśli, duchowych zórz.

Są tam i łąki z trawą skoszoną,
Gdzie pieśń się zdradza jak balsam ziół;
Są tam gospody, gdzie wspomnień grono
Obsiada biały sumienia stół.

Są obeliski wykute z czynu,
Co straż trzymają wśród krętych dróg,
I są tam chatki wite z wawrzynu,
I są pałace gdzie rośnie głóg.

Są tam świątynie z miłością w dzwonie,
Smutek i radość tam biorą ślub —
Lecz w każdej duszy znajdziesz ustronie,
Gdzie choćby jeden bieli się grób.

Wiedza, jak grabarz stoi z trumienką
U doświadczenia stalowych bram;
Pierwsza niewinność z lilij sukienką
Snem niepowrotnym zasypia tam.

Śpi przerażona, śpi skamieniała,
Odkąd łzy pierwszej przyjęła chrzest,
Na grobie napis: „Obym nie znała!“
A w każdej duszy grób taki jest.

Tu grób z marmuru, a na marmurze
Posąg młodzieńca; młodzian jak bóg
W alabastrowe zwieńczył się róże,
I obfitości wysypał róg.

A pod posągiem w zbrojowym chrzęście
Cherubin, lśniący u rajskich bram;
Skreślił: „Przechodniu! módl się za szczęście!“
Tylko z posągu znane jest nam.

W niektórych duszach jest i grobowiec,
Obwiedzion gęstwią żelaznych krat;
Z dziwnym go dreszczem minie wędrowiec,
I żółte próchno otrzęsie z szat.

Bo tam przebita piękna niewiasta,
Przyjaźń zdradzona złożyła skroń;
Na takim grobie kwiat nie wyrasta,
Od takich grobów Boże nas broń!

A w innych duszach jest smutna łąka,
I grób na łące przy szumie fal;
Tam modry ognik wiecznie się błąka...
I wiecznie łabędź wynuca żal.....

O! bo tam wierna a nieszczęśliwa
Miłość w koronie z kolców bez róż,
W długiej niebieskiej szacie spoczywa
Szczęsna! gdyż serca nie czuje już!

Są na cmentarzu inne dziewice,
Co jak żniwiarki podają plon;
Słoneczno-włose, jutrzence lice,
Takie wśród tańca porywa skon.

Są to marzenia, skrzydlate dzieci
Ojców, motylów i matek róż;
Pląsają w duszy gdy księżyc świeci,
Rano pod darnią usnęły już.

O! takich grobów, rzędem bez końca,
Tam śpiewa słowik wonieje bez;
Pełno jest na nich wieńców i słońca,
Są i westchnienia, a nie ma łez.

Ale są dusze takiej żałoby,
Żeby w nie patrząc, Bóg smutnym był;
Tam jest grób taki, że wszystkie groby
Przy nich się zdają drobne jak pył.

Tam przez tajemną zamknięte siłę
Cały w letargu spoczywa kraj;
Kto w duszy nosi taką mogiłę,
Ten nosi piekło, czyściec i raj

Deotyma.

Korespondencya
TOMASZA ZANA.

XXXII.

DO * * *

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya Najśw. Panna Matka.—1849, sierpnia 14 dnia, niedziela, z Druskiennik.

Dziś doszła mię nowina o nowym darze, który mi kochanka i żona z błogosławieństwa bożego przyniosła, ku pomnożeniu ubogiej rodziny Zanów, oby cale oddanej ku chwale bożej i miłości bliźnich. Jutro da Bóg zasilę się pokarmem Ciała i Krwi Pańskiej, aby godnie złożyć mu nieudolny hołd wdzięczności i wyjednać dla was potrzebne błogosławieństwo na zdrowie duszne i cielesne. Spodziewam się sam was prędzej powitać, aniżeli ten list dojdzie. Przecież zwierzam mu błogosławieństwo moje ojcowskie dla syna nowonarodzonego, podziękowanie mężowskie dla mężnej niewiasty żony i matki, które niech się rozdzieli między Brygidą i siostrą jej Wandą, która przedtem Wiktora mi pierwsza ukazać, a teraz 30 lipca Abdona mi pierwsza powinszować rada była i radość szczerą i niezapomnianą wniosła. Niepróżno mi uszy się paliły, albowiem pociągane były od przodków cieszących się ze swego w nas odrodzenia, dobrych ich przymiotów i obyczajów. — Wczorajsza komedyjka przedstawiała śmierć złowioną przez dzierżawcę, który dopóty jej nie oswobodził, aż dała obietnicę że po dobre i wierne małżeństwa żon i mężów nie przyjdzie pierwej niż za sto lat. Mamy tedy wróżbę, że Bóg dawszy nam synów, da też niewątpliwie i możność wychowania ich na sługi i wojowniki jego. Ten nowy nam człowiek przypominać będzie schyłek sprawy madżarskiej (sic). Wyjeżdżam ztąd raniuchno we wtorek do Bolciennik, zkąd będę usiłował przywieść kumę.— Jeźli ten list przyjdzie pierwej niż ja do Oborka, to znaczy, żem pojechał na

---

XXXIII.

DO MARYI Z WERESZCZAKÓW PUTKAMEROWEJ.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya Bogarodzica Panna. — 1849. — Października 28 dnia — z Wilna.

Radzi rozdzielamy się z mieszkańcami wsi odpustem i błogosławieństwem, które otrzymujemy w mieście, na uroczystościach przez wileńskiego pasterza odprawowanych, który apostolskie błogosławieństwo dawał u śgo Jana w niedzielę, u śgo Rafała w poniedziałek i pasterskie u Augustyanów dzisiaj. Ks. Krasiński kazał o wychowaniu, którego celem powinno być uświątobliwienie na wzór ś. Jana Kantego; ks. Zabelewicz o miłości aniołów i wszystkich świętych ku ludziom, dla której usiłują oni nawracać ich na drogę zbawienia. Ks. Zdanowicz o życiu i dziełach śś. Apostołów Szymona i Judy. Przez te i tym podobne nabożeństwa zapoznawamy się z prawdziwemi naszemi nauczycielami, pocieszycielami, wspieraczami, których częstokroć nie uczuwamy dla rzeczy i osób znikomych, w jakich zwykliśmy pokładać nasze zaufanie. Nie bez boleści wypada się nam od nich odrywać na przyszłość, a czułość i uwagę i usilność kierować do istót niewidomych prawdy i szczęścia. I to jest owoc, jaki spodziewamy się da Bóg osiągnąć, przez teraźniejszy nasz pobyt. Inne zamiary, któreśmy mieli przy wybieraniu się z Oborka o nabyciu kawał ziemi w tutejszych stronach, rozchwiały się lub bardzo wątpliwy wystawują skutek. Pan Wawrzyniec obiecał mi wydostać z Lidy dokładną wiadomość o Wersoce; proszę mu przypomnieć, aby obietnicy dotrzymał jak będzie miał zręczność potemu. Mieliśmy dla niego u Odyńca herbatę, gdzie o swe kalwińswo potykał się ze Zdanowiczem, zwykłym bez serca i ducha sposobem. Jesienna pomroka zewnątrz i wewnątrz trzyma nas skupionych u siebie i w sobie; nigdzie nie bywam, pilnując dziatek w domu. Cały zresztą czas zabiera nam Wiktoryn, Serafin, któremu jako nieodstępnemu towarzyszowi obmyślam zabawy, i Abdon, którego czasami kołyszę, wywdzięczając się niejako za te najpoetyczniejsze posługi, z któremi dla nas wszystkich wylewa się Brygida duszą, sercem i ciałem; najszczęśliwsza, bo do wszelkiej każdemu usługi równie gotowa jak zdolna. Zdrowie nam służy dzięki Bogu i coraz umniejsza się pogańska troska o jutrze, z czego się wyżywim. Uradowała nas obietnica tycząca się ogrodowizn, zarówno jak i sam dar owoców, któreśmy już z łaski Maryi smakowali. Nie umiem sobie jeszcze oswobodzić cokolwiek wyłącznego czasu na pamiętniki, które od Dobrowolskiego przechodzą na własność Chodkiewicza Karola, nad-

uralskiego mecenasa i przyjaciela. Uznaję w tem wolę i moc Opatrzności, abym w nich nie stał się czczym i próżnym: potrzeba wiele doznać i wytrwać, aby módz choć jedno prawdziwe uczucie i pojęcie przyswoić sobie i uczynić je własnością swej duszy. Przed niem i mnogie tomy słów przewybornych, wydających uprzednie wzruszenia i pomysły, są jako słoma i plewy przed ziarnem. Chwile swobodne od nabożeństwa i Serafina poświęcam na nadawanie chrześciańskiego znaczenia twierdzeniom i przeczeniom Thiersa o własności. Niedorozumienie w tej rzeczy pochodzi ztąd, iż niepamiętamy, że nie wszystko to jest naszą własnością co posiadamy, czem zarządzamy, czem władamy, czego używamy sami. Czytam gazety francuzkie; z nich wyczytałem wiadomość, że sąd skazał Adama na zapłatę kosztów podjętych na utworzenie legii w Rzymie; że tomy wszystkich jego prelekcyj wyszły niedawno z druku. *Felicyta* Odyńca jest pomnikiem świadczącym o owocach, jakie wydają uczniowie nasi a *Aerolit* Podbereskiego, jakie wydają dzieci naszych zastępców.

XXXIV.

DO EDWARDA ODYŃCA.

Niech będzię pochwalony Jezus Chrystus i Marya Najśw. Panna.—1850 r. — 10 marca.

Wiesz jak ustawicznem pragnieniem pałam, ażeby ziarno nauk i doświadczeń, przez które nas mądry, sprawiedliwy i opatrzny Twórca, Zbawca i Rajca przeprowadza, upadło gdzie jako z dojrzałego kłosu na rolę ojczyzny i matczyzny tak nam umiłowanej. W podróżach po niewoli i z obowiązku odbywanych, oznajomiłem się z pokładami skał, glin i piasków i z porządkiem, w jakim jedne na drugich są rozciągnione i ukazują się w urwiskach brzegowych rzek wpadających do Baltyckiego i Kaspijskiego mórz, w dolinach i górach Uralskich, w kopalniach i studnicach znajdujących się w krainie północnej, w wschodnich i zachodnich guberniach Rosyi. W tem zajęciu się szczególniejszą uwagę zwracały te pokłady, które służą za pokrycie lub za pościel miejscom, z których się wydobywa sól kamienna, błotna i jeziorna, i rosół, z którego się sól wywarza, i w części węgiel kopalny, dwa przedmioty zdolne za opatrznością bożą stać się nowem źródłem kiedyś przemysłu i bogactwa krain z razu do rolnictwa przeznaczonych. W ostatniem mojem poszukiwaniu oznak sposobnych dać poznać geognostyczny skład i konfiguracyą Białej i Czarnej Rusi, a w części Litwy, powziąłem nadzieję o możności odkrycia kopalń soli lub źródeł, w stronach ograniczonych z jednej strony pokładami kredy, wynurzającemi się w okolicach Grodna i Lepla, a z przeciwnej strony pokładami gipsu i przewałami znajomemi w okolicach Birż. Na tej przestrzeni skazówkami do tych odkryć służyć mogą źródła solne, podobne druskiennickim, przeciskające się u brzegów Niemna od wspomnionego miejsca, aż do ujścia Wilii, i obwały brzegowe rzeczek i jezior do wspomnionych rzek uciekających. Grzęda rozdzielająca te rzeczki w przeciwne strony płynące Trockiego, Kowieńskiego i Wileńskiego, pod piaskami i glinami wykazać może piaskowce i wapieńce należące do solanej formacyi, w której poszukiwanie soli łatwo się uwieńczyć może pożądanym i chwalebnym skutkiem. Rozumiem tedy, że wynalazek wawałków soli, o której cię w swoim liście uwiadamia p. Burba, nie jest rzeczą przypadkową lub podrzuconą, uwagi ziomków i urzędników niegodną; owszem radbym w ślad biedz za temi oznakami i samo miejsce tego nieoszacowanego kruszcu najdokładniej wykryć. Lecz sam ani na odbycie obejrzenia brzegów Wilii od Wilna i Niemna, od Grodna do Kowna i rzeczyn litewskich i żmudzkich, może po tej przestrzeni w nie wlewających się; ani wraz potem na wybranie i ustanowienie miejsc do świdrowania, kopania i wydobywania pokładów, na którychby można oprzeć wyliczenia kosztów i korzyści dla jej nadal wydobywania, nie mam żadnych sposobów i środków. Jeżeliby mnie w one pan Burba miał wolę, należycie opatrzyć drogą prywatną i obmyślić pobyt przyzwoity dla mojej rodziny gdzieś w środku przedsiębranych wycieczek przez czas wiosny i lata, dopókiby dogodny był dla nich, a nadto i zasiłek potrzebny na całoroczne utrzymanie się po tych wycieczek uzupełnieniu przez czas potrzebny na wydanie geognostycznego obejrzenia i prac dokonanych: natenczas urządziłbym się tak, ażebym po odbytych wielkonocnych rekolekcyach i spowiedzi, był gotów do służenia szlachetnym zamiarom p. Burby, dobro ogólne i chwałę bożą zapewne mającym na celu, tem chętniej i przyjemniej, że przez to dogodziłbym i moim osobistym upodobaniom i życzeniom, i miałbym okoliczność okazania, jak wysoko cenię wezwanie powinowatego domowi p. Michała Romera, z którym mnie chlubnie łączy wspólność pamiątek i zasług.

XXXV.

DO JOZEFA CHODŹKI.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya Najśw. Panna. — 1851. Czerwca 18 dnia. — z Wilna.

Kochanemu panu Józefowi Chodźko Tomasz Zan z synami Wiktorynem i Abdonem zdrowia i pomyślności, sprowadzających pokój, błogosławieństwo łaski boskiej, niniejszem pismem życzy. Zawozi je ku Araratowi Strupiński, wiozący na służbę kaukazką siostrzana swego Mirskiego, syna przyjaznej nam wielce rodziny, z którą dwie ostatnie zimy na powinnych ćwiczeniach i pielęgnowaniu dziatek przepędziliśmy w Wilnie. Pielgrzymowanie moje dotychczasowe da Bóg skończyć się ma w bieżącym roku, w którym osiędziem na stałe zamieszkanie w Kochaczynie, majątku, który za złoty nabyłem, w smolańskiej parafii, sieńskim powiecie, mohylewskiej gubernii, na Białej Rusi. Z ożenieniem się wyszedłem ze służby, którą z górnika, jako lustrator paduchownych majątków w Lepelskim powiecie przedłużałem. Zajmując się z razu uczeniem dzieci i na ostatku ziemioznawczem obejrzeniem okolic, w których znajdują się majątki Burby na Żmudzi i Wołłowiczu w kowieńskiej, grodzieńskiej, augustowskiej, do których tej wiosny jeszcze kończyłem pośpiesznie przeszłego roku zaczętą wycieczkę, z jakiej dziś tylko co powróciłem i na wezwanie Dominika Chodźki wraz do ciebie kochany panie Józefie piszę. Dziękować powinniśmy Twórcy Ojcowi, Zbawcy Synowi i Duchowi Ś. Rajcy, Bogu w Trójcy jedynemu, i najgłębszą przenikać się wdzięcznością Jego Opatrzności, że kiedy inni kresu już swej pielgrzymki dobiegli, Ty jeszcze ze szczytu góry, naprzód z potopu wyswobodzonej, słyszeć mię możesz badającego pokłady ziemi, poprzedzające tę na niej katastrofę. W kraju obejmującym wzdłuż doliny Niemna część Żmudzi, Litwy, Czarnej i Białej Rusi, od ujścia tej rzeki do jej źródeł stykających się ze źródłami Dźwiny Dniepru, Wisły, podwyższającym się do 200 sążni, miałem zręczność postrzegać pokłady pstrego piaskowca wynurzające się na Żmudzi, rozdzielone od kredzianego skał układu wapieńcem koralistym, i przedpotopowe nad nim, w których mam nadzieję, jeżliby roboty górnicze, poszukiwania w nich założone kiedy były, wykryję sól rodzinną, lub surowicę mocno nią nasyconą. Jeżeli znajdą się środki do uiszczenia tego przedsięwzięcia, w Kochaczynie zajmować się będę staraniem o zbawienie duszy i wychowaniem dziedziców jej zawinień a bodajby zasług, gościudarstwem włościańskiem, i o ile czasu do tego zbędzie układaniem pamiętnika naszego, ubiegłego byciu życia, którego ośmiu czy dziewięciu tomami ma się uiścić dopłatka za Kochaczyn umówiona. Tomy zaczynają się od 1849 roku, na który przypadła ustawa gospodarstwa kochaczyńskiego, do 45 *) obowiązana 1/3 częścią swego utrzymywać siebie, drugą takąż częścią dwie przy sobie osoby do zarobkowania niezdolne, z których jedna niedorosła, a druga przestarzała. Ta powinność wynika ztąd, że każdy człowiek winien jest zwrócić wydatek łożony na niego w młodości aż do czasu, w którym stał się zarobkującym, i mający być kiedyś łożony przez czas jego starości, na jaki uczynić powinien zapas, gdy zarobkuje. Ostatek obróci się na środki i sposoby roboty, które jej dostarcza mir, pan, rząd itp. — Drugi tom pamiętnika za 1850 rok składać ma krajowy przemysł górniczy, bardzo dobrze łączący się z rolniczym. Na rok biegący będzie tomik pod tytułem: Początnik mowy czyli nauk polskich. Kiedyż nastąpi ten czas, w którym cię oglądam kochany panie Józefie? W pielgrzymkach moich miałem szczęście odwiedzić czcigodnych rodziców waszych w Janowie, ale od tego czasu zaledwie się gdzie kiedy spotykam z Dominikiem i bracią Leonarda. Teraz powracam od Hłaski w grodzieńskiem, gdzie mieszka Teresa, jedna z sióstr żony waszego Aleksandra, od której miałem najświeższe, najżywsze wiadomości; mieszka od przeszłej jesieni u teścia, zawiedziony poniekąd w swoich uprzednich nadziejach, nie bez widoków na przyszłość. Dwa ubiegłe lata, szczególniej serce moje dotykane boleścią z zejścia z tego świata osób najbliższych; drugi rok już, jak uprzedził mię do wieczności młodszy brat mój Ignacy Zan, doktór, przyjaciel, najmilszy mi dobrodziej. Szczęście wewnętrzne za łaską bożą jeszcze mię nigdy nie opuściło; gdzie się nie obrócę, doświadczam uprzejmości acz niezasłużonej. Bóg mię obdarzył dozgonną przyjaciołką i miłemi dziatkami, jakich i tobie życzę. I to też łasce bożej winienem, że w uczuciu, myślach, przedsięwzięciach i czynnościach naszych, nic inszego nie szukamy, jak królestwa bożego i sprawiedliwości jego, przekonani z doświadczenia, że wszystko inne samo się z Opatrzności Jego przydaje. Nie zazdrościmy bogatszym, że sami ubożsi jesteśmy, bo komuż na czemkolwiek nie zbywa, i czyli nie to najbardziej dolegać zwykło? „Szkoda Polaku, ziemia opuszczona" głosi jakaś pieśń kantyczkowa. Taki duch ogarnął wszystkie rodziny, że nikt już w niej nie spodziewa się dla siebie żadnego losu, którego obyczajem rozpowszechnionym szukają zwykle za granicą swojego domu, majątku, parafii, klucza, powiatu, obwodu, kraju. Przecież od czasu do czasu zdarza się spotykać przyjaciół naszych w młodości tak miłej i chwalebnej. Pan Stefan Dąbrowski w Lidzie szczęśliwy, że za pomocą zarobku czcigodnej swej siostry Anzelminy może swój czas i trudy poświęcać dziatkom.

(List ten niedokończony w rękopisie.)

*) Tutaj widoczna omyłka lub opuszczenie, którego dopełnić niepodobna. *(P. W.)*

XXXVI.

DO TEŚCI.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i niepokalanie poczęta Marya Najświętsza Panna, Matka, Bogarodzica. — 1852. Kwietnia 23 dnia, z Kochaczyna.

Jaśnie wielmożna pani i najosobliwsza dobrodziejko! Pismo to ma oświadczyć ustawiczne Jej życzenia, moje i Brygidy, i synów naszych: Wiktoryna, Abdona i nowonarodzonego Klemensa, domostwa i włości naszej, życzenia zdrowia i pomyślności, zasługujących na błogosławieństwo łaski bożej, powinszowania zaległe za dni ubiegłych rocznie Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania, kolendy, nowego roku i włóczebnego, uroczystości powszechnych i rodzinnych, domowych, od czasu rozstania się naszego pod krzyżem cudownym w Wilnie, aż do dnia dzisiejszego. Przez ten czas podobnie jak przedtem usiłowaliśmy szczerze i zupełnie, podług możności naszej dopełnić powinności i obowiązków przyjętych i włożonych, których najprzedniejszym przedmiotem było, jest i będzie duszy własnej i dusz z nią niewidomie i widomie złączonych, pokój serca i zdrowie umysłu w ciele zdrowem, które temu obojgu wszędzie i zawsze posługuje.— W ciągu miesiąca maja odbyłem ziemioznawczą wycieczkę w kraj białostocki i zapuszczański, i uiściłem się względem zobowiązania się mojego ku panu hrabiemu Wołowiczowi. Skutkiem dwuletnich moich w tym przedmiocie postrzeżeń i badań, wzdłuż całego rozdołu Niemna na Litwie, Żmudzi i Czarnej Rusi, przyszedłem do oznaczenia miejsc, w których wedle wszelkiego do prawdy podobieństwa, założone roboty poszukiwania w głąb na 150—200 sążni, mogą doprowadzić do pokładów rodzimej soli albo źródeł nią nasyconych wody, z której korzystnie byćby mogła wywarzaną.

Najuprzejmiejszego doznałem sprzyjania w zajęciach moich w Grodnie u nauczycieli gimnazyum, u Lachnickich w Poniemoniu, u Hłasków pod Górami Kołpackiemi, u Zawistowskich w parafii Różannego Stoku i Baera w Grodzisku, u Wołłowiczów w Swiacku, w Druskiennikach itp. Po dostąpieniu odpustów przywiązanych do nabożeństw przez ten czas w Wilnie i w jego cudownych okolicach, udaliśmy się w podróż do Kochaczyna, miejsca od Opatrzności nam przeznaczonego do uzupełnienia zbawiennej pokuty, do której jako szczerzy chrześcianie radzi obowiązani jesteśmy. W podróży tej pod Smorgoniami uważaliśmy pełne zaćmienie słońca, przypadłe w dzień N. Panny Maryi Szkaplerznej. Siostrzana miłość ku Wierzbowskim zatrzymała nas w Malinowszczyznie, do której na dziaduńskich i babuńskich koniach przywieźliśmy Zanów Świętorzeckich, gdzie duch najmilszy miejsca rodzinnego, przyjemność letniej pory roku w ślicznem wiejskiem ustroniu, wśród przychylności Wierzbowskich i sąsiedztwa, przeźroczystość krynicznej wody, najskromniejsza oszczędność a raczej post w używaniu chleba powszedniego, codziennego posiłku w nabiale i owocach, a najbardziej mojem zdaniem sprzyjanie dusz nieobecnych i zmarłych, za których przynosiliśmy nasze modły i ofiary w cudownym Lebiedziewie, w pobożnym i lubym Oborku, i gdzieśmy mieli do tego okoliczność gotową, przedziwnie polepszyło zdrowie nasze nadwątlone i nadwerężone podczas pobytu w mieście i pokrzepiło siły wewnętrzne i zewnętrzne, potrzebne do trudu, który nas oczekiwał w gościudarstwie kochaczyńskiem.

(Dokończenie nastąpi.)

Z zapisków J. R.

młodego Krakowianina, ustępy o wojnie włoskiej 1859 r. niewoli we Francyi, i legionie cudzoziemskim w Algierze.

(Dokończenie.)

Sidi bel-Abbès 18 lipca 1862 r.

Wróciłem już do Bel Abbès, gdzie niezmiernie nam dają do roboty.— Nasz pułk zaczęto reorganizować; rekrutacye się utworzyły. Inspekcya generalna się zbliża. To też mustry i przeglądy tak nam w tej skwarnej porze roku dokuczają, że chętniebym się do najsmutniejszego kąta wyniósł. Jeżeli z początkiem września ukompletowani będziemy, to bez wątpienia do Mexyku nas poślą, gdzie jak wiadomo, Francuzi dotkliwą klęskę ponieśli. Pod Puebla stracono 35 oficerów w rannych i zabitych. Trzeba wiedzieć, że ekspedycya składa się z 4000 ludzi to jest jedna brygada. Straszna to proporcya!. Gazety francuzkie do tego przyznać się nie chcą, jednakże bardzo pobici zostali, to jest rzeczą pewną.— We wrześniu korpus złożony z 12,000 ma odpłynąć na posiłek. Dziś Francuzi odpornie obozują w górach, otoczeni masami Mexykanów, bez żywności i bez komunikacyi. — Kilka dni temu wzięto im jeszcze transport żywności na 42 dni.

W Afryce już od kilku tygodni żniwa się skończyły. Urodzaje są bardzo liche. Zima bardzo była sucha, a nawzajem, co się tu bardzo rzadko zdarza, deszcze całą prawie trwały wiosnę. To też grady zniszczyły to, co w zimie wiatry nie

wysuszyły. Oaza Bou-Saada, 30 mil od Bordj bou-Arêridj, gdziem był przeszłego roku, całkowicie została powodziami zniszczoną.—Tysiące Arabów koczujących w Chott-el Saida, zatopionych zostało. Chottami nazywają tu płaszczyzny bardzo nizkie. Podług geografów, są to wyschłe jeziora w Saharze, gdzie podczas zimy wody się zbierają, a na wiosnę gdy woda wyschnie, całe te poziomy bujną się pokrywają wegetacyą, i wtedy Arabowie spieszą się tam zakładać swe koczowiska.

Kilka temu dni mój ordonans wysłużył swój czas. Był to młody chłopak, rodem z Czech i służył w pułku: König von Hannover, który to pułk stał albo stoi jeszcze w Krakowie. Przeszedł on do Francuzów we Włoszech, i dziś z powrotem do siebie niezawodnie go do pułku nazad odeślą. Życzyłbym sobie aby się to ziściło, bo opatrzywszy go adresą do domu, mielibyście tam naocznego świadka, mojej afrykańskiej karyery.

Teraz mam za ordonansa Polaka, rodem z augustowskiego. Służył on w wojsku rosyjskiem i był w niewolą wzięty w Bomarsundzie.

Już od kilku dni jestem z powrotem w Bel-Abbès, co mi niezmiernie dokucza, bo od 4 rano do późnej nocy na nogach być muszę. Drugiego dnia naszego marszu z Daya do Bel-Abbès wyruszywszy o 1ej rano, mieliśmy stanąć na stacyi o 9ej przed południem. Trzeba wiedzieć, że tu stacyą jest zwykle miejsce, gdzie się zdrowa i czysta woda znajduje. Wioski, folwarki, oberże, są tu nieznane. Otóż stacyą o której mówię, jest studnia nazwana El Ain, na krańcu kilkomilowego lasu. Studnia murowana, jak studnia Abrahama w historyi świętej, gdzie Arabowie poją swe owce i wielbłądy, i nic więcej.— Z ostatniego spoczynku poszedłszy konno naprzód, ażeby oznaczyć miejsce obozu, mocno byłem zaintrygowany; gdy zbliżając się do el Ain, zdawało mi się rozeznać powóz, konie, dwóch mężczyzn i dwie kobiety europejki. W rzeczy samej poznałem znanego mi komisarza z Bel Abbès z żoną, który po przywitaniu przedstawił mi swego brata z córką, przybyłych z Bordeaux. Ani on, ani jego córka nie znają Afryki, i bardzo się zdziwili, gdym im powiedział, że najdalej za godzinę dwie kompanie piechoty, idące do Bel Abbès, ożywią ciszę tego ustronia.— „Mais, où allez-vous donc coucher, Monsieur? et qu'est-ce que vous mangerez, nous et vos soldats?“ zapytała mnie niebiesko-oka panienka której spotkanie w cichym stepie Afryki, bardzo miłem mi było. „Mademoiselle, odpowiedziałem, nous avons nos maisons, et nos cuisinières avec nous.“ — „Comment cela?“ — „Vous verez cela à l'instant même.“

Ten krótki silolog, obudził jeszcze więcej ciekawość młodej francuzki i łatwo sobie wyobrazić jej uciechę, gdy odgłos bębna i trąbki rozległ się po lesie. W kwadrans po przybyciu, namioty które żołnierze na plecach noszą, zostały rozbite, warty porozstawiane, ognie zapalone, żywność rozdana. Wszystko to ożywione gwarem, który charakteryzuje zawsze śpiewającego francuzkiego żołnierza, tak zachwyciło moje dziewczę, że z zapałem obejrzawszy płótna, kołki, postronki, tornistry, kociołki, a nawet skosztowawszy doskonałej kawy z suharem, którą umyślnie dla miłego gościa w ten moment podoficerowie zrobili, zmusiła wuja i ojca zostać z nami dzień cały. — Po wybornej przekąsce którą nam ofiarowano, udaliśmy się do spoczynku pod namioty, zapraszając wszystkich razem na obiad. Trębacz capstrzyk wydzwonił. (Tu podczas gorąca, capstrzyk biją o 10 rano a pobudkę o 3 po południu, i żołnierzom nie wolno jest wychodzić podczas słońca południowego) wszystko zamilkło. Dopiero o 3 po południu nasi żołnierze kuchnią nam urządzili, o 4 zapalono ogień, a o 6ej podług tutejszego zwyczaju siedliśmy razem do stołu ustawionego pod gałęzistym dębem korkowym. Obiad składał się z następujących potraw: Rosół z tapinką, sztuka mięsa z korniszonami, makaron neapolitański z serem szwajcarskim, potrawka z kuropatw, nazwana: perdrix aux choux, zając, co tego dnia jeszcze po lesie skakał, zabity, wywnętrzony, słoninką naszpikowany, na rożnie upieczony i na stół w postaci pieczeni zastawiony został; potem sałata, i nakonicc omelette au rhum, (jajecznica z cukrem i z rumem). Desert składał się z świeżych migdałów, daktylów i winogron. Podczas obiadu wypito 6 butelek wina zwyczajnego i 3 butelki burgundzkiego; niedziwota, bo nas też było 9 osób: 4 oficerów, nasz sergent-major Budziszewski, o którym już pisałem, i nasi goście.— Obiad zakończył się czarną kawą. Wszystko to wzięte z naszych prowizyj, które muły za nami noszą. — 3ch kucharzy, między których liczyli się, mój kapitan i mój sergent-major, zajmowali się obiadem; a 2ch ordonnansów z białemi serwetami za pasem, usługiwało do stołu.— Jarzące ogniska i nuta pieśni obozowych, dodawały blasku i uroku temu wieczorowi.

Nie jest moim celem opowiadać co się stało później z naszą młodą entuzyastką. Mojem zadaniem było opisać sposób mego życia. Na marszu albo w obozach jeden z oficerów zajmuje się tem, co tu nazywają: la popote; to jest prowizyami i kuchnią. — Zazwyczaj i tą razą nawet, ja byłem: chef de popote, i skomponowałem podług mego zfrancuziałego gustu, kartę powyższego obiadu. Zbytecznem byłoby dołożyć, że takie obiady nie są naszym codziennym chlebem, ale choć w stepach, w kraju nieucywilizowanym, mamy nietylko

to, na czem niektórym w pocie czoła pracującym zbywa, ale nawet to, co zbytkiem i luxem nazywać można. — Za to też każdy z nas jest mniej więcej kucharzem, a Francuz gdy jest głodny, z niczego zawsze coś zrobi. Trzeba było widzieć mego kapitana, jakie on potrawy w Daya wymyślał.

Bel Abbès 23 sierpnia 1862.

Inspekcya generalna odpowiada temu, co w Austryi nazywają Musterung. Minister wojny wyznacza na rok kilku generałów dywizyi, w celu przeglądu armij i zdania mu raportu o stanie, w jakim się znajdują różne jej części. Ważna to rzecz, bo od tego raportu zależy przyszłość nietylko pułku, ale każdego z osobna. Oprócz przeglądu w manewrach i w administracyi, kwestyonują tu oficerów, podoficerów, we wszystkich gałęziach zawodu i stósowne dają im noty. Pierwszego roku mego tu pobytu, generał Bisson dał mi piękne noty, mimo, że jeszcze nie byłem dokładnie obeznany ze służbą francuzką. Przeszłego roku nie byłem na inspekcyi, będąc detaszowany w Bordj bau-Arèridj, a tego roku mimo nadzwyczajnych przygotowań, inspekcya była tylko powierzchowną, bo generał de Ligny spieszyć się musiał, będąc zajęty wysłaniem korpusów przeznaczonych do Mexyku.

A propos Mexyku, muszę wspomnieć o prośbie, którą oficerowie mego pułku podpisawszy bez wyjątku, zaadresowali do Napoleona, w celu posłania nas do Mexyku. Słychać, że ekspedycya ma być znowu wzmocnioną o 3500 ludzi, i jeżeli to jest prawdą, to łatwoby być mogło, że najdalej w październiku odpływając do Ameryki, powiedzielibyśmy: „do widzenia!“ Europie i Afryce.

Jakkolwiek piękna to podróż, i ekspedycya nie bez korzyści, to przecież wolałbym oczekiwać spokojnie wydarzeń przyszłej wiosny, które równie nieodzownemi są, jak ważną być musi dzisiejsza polityka Napoleona.

Będąc w Daya, zdarzył mi się przypadek bardzo dotkliwy. Przed wyjazdem z Laval, otrzymałem od Jenny Pépin ładny portefeuille z czerwonego aksamitu haftowany złotem własną jej ręką, w którym miałem zwyczaj chować mnóstwo różnych bagateli. Portrety, karty wizytowe, poezye, kilka zwojów włosów w różnych kolorach, tajemne korespondencye, uschłe listki i kwiaty, jednem słowem było to że tak powiem, Album mego serca, miła pamiątka młodości. Otóż bardzom się zasmucił, gdy jednego dnia szukając mojej metryki, którą tam także włożyłem, spostrzegłem że wszystko to razem gdzieś znikło! a chociaż projekt naturalizowania się nieco odłożyłem, to nie wiem, czy jej wkrótce potrzebować nie będę, zwłaszcza, gdyby nas do Mexyku posłano.

W przeciągu trzech ostatnich lat, słyszałem ja „das Alpenhorn“ w górach Styryi, widziałem Tryest wznoszący się na tarasach w pośród winnic, ponad cichym Adryatykiem, ślizgałem się w gondoli po lagunach, między ponuremi pałacami Wenecyi, tej królowej morza; przebiegając północne Włochy, widziałem Lago di Guarda, Lago di Como, góry Tyrolu, Monte Rosa w Alpach szwajcarskich, zatrzymałem się w Genui, otoczonej olbrzymiemi pagórami, i w chwili, gdy balkony i tarassy przepełnione były widzami ciekawemi, oglądać armię francuzką i jeńców austryackich, to znów tysiące masztów floty wojennej, balansującej w porcie. — Dalej Monaco, Nizza, te dwa ogrody Europy, Tulon ze swemi fortyfikacyami, Marsylią, w której porcie jak na wieży Babel, usłyszeć można wszystkie języki świata, wyspę Chateau d'Iff, gdzie był zamknięty Monte-Christo.— W przejeździe przez Lyon, śniegi góry Mont-blanc raziły mnie zdaleka w oczy, Orlèans, gniazdo Johanny d'Arc, (dziewicy orleańskiej); Blois, ojczyzna Wiktora Hugo, — Laval, gdzie przez trzy miesiące w niewoli francuzkiej bardzom słodkie nosił więzy. — Pózniej Paryż, ten raj obok piekła na ziemi, Korsykę, ojczyznę Napoleona I., bandytów i wiecznej vendetty. Tu ze szczytów gór sięgałem okiem na wyspę Elbę, a nawet mimo mgły rozeznać mogłem wierzcholki Appeninów. W podróży do Afryki poznałem burzę morską w całej swej okazałości. W Afryce oprócz Konstantyny tego gniazda orlego Algeru, który Arabowie nazywają: El Bahadja, białe miasto Oranu, świadka upadłej potęgi Hiszpanów; widziałem mnóstwo olbrzymich ruin rzymskich, a w górach Atlasu poznałem w bojach, dzikich jeszcze Berberów i Numidów, nazwanych dzisiaj Kabylami, a których praojcowie drwili zawsze z potęgi Rzymian, i którzy dziś ulegli armii, w której służą. Tu nakoniec stanąłem nogą na krańcach Sahary, oddychając podmuchami Simumu, i chroniąc się przed żarem słońca pod liściastą palmę oazy.— Piękna to podróż!.. każdy mi przyznać musi, każda z tych stron ma coś innego co bawi, czaruje umysł,—a przecież nieraz gdy zamyślony przymknę oczy, to na mglistym horyzoncie imaginacyi wznosi się coś, niby Wawel u stóp Karpat, niby wieża Maryacka z ratuszem, i jakby szum Wisły zmącony jękiem Zygmunta, echem—co o serce mi się obija!..

O wierzcie mi, że się odrodzę na nowo, gdy naszą ziemię znowu zobaczę, ucałuję ją tak, jak was wszystkich po długiem niewidzeniu!!...

Jeżeli kto zastanowił się nad bitwą pod Malegnano, to go powinno było uderzyć, że tam figu-

rował pułk tyralierów nazwanych pospolicie: *Tirailleurs algériens*, albo *Turcos*. Muszę więc coś o nich powiedzieć. Francya uformowała w Afryce pułki piechoty i kawaleryi, które się rekrutują między Arabami. Do Turcosów przystają zazwyczaj Kabyle i proletaryusze arabscy, to jest ci, co nic nie posiadają; gdy tymczasem Spahis jest zawsze poważnym Arabem z pustyni, mającym nietylko 2 albo 3 konie, z siodłem i rzędem złotem haftowanym, ale nadto 2 albo 3 żony, dzieci, służących, namioty, trzodę owiec i wielbłądów. Podług mnie, jestto najpiękniejsza lekka kawalerya, z którą się chyba Czerkiesy równać mogą. — Ubiór Spahisa jest zupełnie arabski z czerwonym płaszczem czyli burnusem,—jego uzbrojeniem jest pałasz, pistolet, strzelba i długi wązki nóż. Turcos ma biały turban, krótki niebieski kaftanik bez guzików, zawsze odpięty, i szerokie tego samego koloru szarawary dochodzące aż do kolan, które okrywają, jako też resztę nogi — białe kamasze.— Broń, tornister i ładownica są te same jak u francuzkiego żołnierza.

Turcos bardzo lubi naśladować Francuza, wesoły jak on, śpiewa tańczy, pije wino i likiery, mimo że te są zakazane muzułmanom, i idzie na bagnety ze swym narodowym okrzykiem wojennym (Yonyonyon!.. etc. powtarzane bardzo szybko kilkanaście razy, w bardzo wysokim tonie tak, że można wziąść ten krzyk za głos orła. Jak tylko Turcos nauczy się kilka wyrazów po francuzku, to ma pretensyę być ucywilizowanym, i gotów byłby uciąć głowę temu, coby śmiał powiedzieć: „Tu es sauvage“ (tyś jest dziki.) Zdarzyło się w Krymie, że jakiś generał angielski chciał bliżej poznać Arabów. Przedstawiono mu więc ogromnego Kabyla w poetycznym mundurze Turcosów, Anglik zaczął mówić do niego po angielsku, gdy tymczasem Turcos widząc, że nic nie rozumie, wpadł w gniew i powiedział generałowi w swem francuzko-arabskiem narzeczu: „Moi français, moi civilisé, toi makanch sabir français, urakanch sabir arabe, toi sauvage“ (Ja jestem francuz ucywilizowany; ty nie umiesz ani po francuzku ani po arabsku, tyś dziki więc). W ogniu są oni bardzo waleczni, jednak nie mogąc się przyzwyczaić do naszego porządku, biją się zawsze w rosypce, i bardzo są niedogodni dla jeńców, których obdzierają a nawet zabijają, mimo najsurowszych zakazów. Po raz pierwszy widziałem ich pod Magentą, i muszę wyznać, że szczególnych doznałem uczuć na widok ich bizarnego ubioru i ogorzałych twarzy. Bardzo wiele jest między niemi Murzynów. Po wojnie włoskiej, Napoleon posłał ich na 6 tygodni do Paryża, z czego paryżanie bardzo byli kontenci, a Turcosy jeszcze więcej, bo ich zapraszano na obiady, do kawiarń, do teatrów, wożono w powozach i omnibusach, pchano w kieszeń cygara i pieniądze.

Już także nieraz opisywałem drzewa, rośliny i owoce tutejsze, alem nigdy nie wspomniał o fidze barbaryjskiej. Jestto gatunek kaktusa, który dochodząc wysokości człowieka, pokrywa zazwyczaj miejsca skaliste, na których dla braku ziemi nawet trawa nie rośnie.

Kwitnie on w miesiącu maju, a w czerwcu w miejsce jego żółtego kwiatu formuje się owoc, który dojrzały dochodzi 3ch cali długości i który po zdjęciu skóry okrytej małemi kolkami, ma doskonałe, soczyste i wonne mięso, którym zarazem głód i pragnienie zaspokoić można. Nieraz te kaktusy pokrywają ogromne przestrzenie, gdzie jak w lesie, człowiek i koń znika gdyby między drzewami.

RÓŻNE RZECZY.

Warszawa (z listu prywatnego.)

„Bogu dzięki zdrowi jesteśmy wszyscy; życie nasze jest całkiem rodzinne, dzieci się uczą, a widujemy tylko dobrych znajomych. — Ja jestem w tym roku zajęta tylko pracą dla Ochron — polecono mi ułożyć rodzaj tygodnika dla Ochron, w którym byłby przeprowadzony wykład pierwszych pojęć, wrażeń i zasad dla dzieci — oddaję się tej pracy z całym zapałem i gorliwością, jak gdybym coś najwyższego tworzyła— ale to wykład, który ma kształcić dzieci po szkółkach, więc dla mnie wiele znaczący; będzie mógł ułatwić Ochronkom i nauczycielom wiejskim zaszczepianie najważniejszych zasad. Wiktor Hugo nie był więcej zajęty swymi *miserablami* jak ja memi nauczkami i powiastkami.

Teraz jeśli chcesz wiedzieć jak wygląda Warszawa, to ci ją opiszę. — Miasto jest ciche i spokojne — wszystkie manifestacye i śpiewy zupełnie ustały, wszystkie objawy na zewnątrz zniknęły— w miejsce ich wystąpiły urzędowe czynności, i tak: cała siła moralna kraju skoncentrowana w pięciu działaniach, płynie pięcią różnemi korytami: 1) Jest Wielopolski. 2) Jest Rada Stanu i Rada Miejska, które choć nie wiele mogą, przecież obradują nad potrzebami Ojczyzny. 3) Są profesorowie, którzy bardzo silnie wprawiają w ruch machinę naukową. 4) Jest duchowieństwo, które niezmierną czynność rozwinęło w kształceniu Seminariów i umysłów klas niższych. 5) Jest rząd potajemny, tak nazwana organizacya narodowa.

Te sprężyny działają teraz jednocześnie, i każda z nich bardzo silnie.— W ich działaniu skoncentrowały się wszystkie narodowe siły — postąpiliśmy o wiele naprzód, bo z objawów tylko uczucia, przeszliśmy na drogę rozumnego czynu.— Żałoba trwa ciągle — o zabawie jakiej, o jakiem widowisku, o najmniejszej wesołości, wzmianki nie ma — uwaga i serca wszystkich zwrócone tylko na to, co się dobrego dla kraju uradzi! — Młodych ludzi i panien jakby nie było— nic się dla ich przyjemności nie dzieje — cała publiczność i ta sama właśnie młodzież tem tylko oddycha,

i na to myśl zwraca, co się tyczy dobra Ojczyzny, losu zamkniętych w cytadelli, przyszłych wykładów akademickich i dalszego przeznaczenia kraju.— Takiego miasta nigdzie pewno nie ma — Odbywamy ciężką ale poważną i nauczającą szkołę. Missyą naszą było rozszerzyć cywilizacyą na Wschód, wzmocnić Unitów, aby byli umieli opierać się szyzmie. — Nie oświeciliśmy ludu, nie wzmocniliśmy Unitów, i niestało nam obrony przeciw przemocy północnej — Dziś ponosimy najstraszliwsze koleje, depczą nas, wydzierają narodowość, oświatę, wiarę; porywają młodzież — jedyną obroną naszą podnoszenie właśnie tej wiary, tej narodowości, tej sprawiedliwości, tych uczuć zacnych w przeciwieństwie z bezprawiem.

Wierzymy, iż Bóg nas nie opuścił, dawszy nam takiego arcypasterza, jak Arcybiskup Feliński.—Jestto prawdziwie Apostoł, który roznieca calą siłą ów ogień wiary prawdy i sprawiedliwości, będący najskuteczniejszą naszą tarczą. Powołał do Warszawy najznamienitszych zewsząd kapłanów, obsadził najwyższemi umysłami akademią duchowną, aby z niej kiedyś prawdziwie ukształceni i gorliwi kapłani wychodzić mogli.— W katedrze ustanowił kaznodziejami najznamienitszych i najgorliwszych mowców, z tych jednym jest ks. Domagalski— są to prawdziwe pochodnie żarliwości, rozumu, światła wymowy. Każdy z nich będzie miesiącami kazał.

Obecnie odprawiają się w każdej parafii kolejno rekolekcye ku zagrzaniu w gorliwości ludu, w celu zachęcenia go do pokuty, a przez to zjednania sobie łaski Bożej i miłosiernej pomocy nieba w potrzebach kraju. Najznamienitsi kaznodzieje miewają medytacye i kazania na tych rekolekcyach, już wiele dobrego z nich wypłynęło. — Ks. arcybiskup działa na zasadzie tych wielkich słów ewanielii: *Szukajcie naprzód królestwa Bożego, a wszystko inne przydane wam będzie.* — On starając się zwrócić kraj do szukania królestwa Bożego, pragnie postawić go na tej właśnie drodze, żeby reszta przydana mu była od Tego, który więcej może niż ludzie.

Od czasu jak się rozpoczęły owe rekolekcye, już łaska Boża pokazała się wyraźnie. — Już tak było groźno, że lada chwila bali się wybuchu i wszyscy truchleli. — Bóg odwrócił nieszczęście; do komitetu weszli inni członkowie, którzy odrzucili gwałtowne środki a tylko reform i prac trzymać się kazali.— Dziś wszystko jakby za dotknięciem laski czarodziejskiej ucichło i uspokoiło się, Bóg wyraźnie nieszczęście odwrócił. Czynność gorliwa, rozumna, to dzisiejsze hasło Warszawy.

Literatura przy tem usposobieniu miasta zbladła — nikt dziś nawet nie mówi o jakichbądź utworach pióra, któreby nie traktowały o dzisiejszym stanie kraju. Zebrań literackich, muzykalnych, nigdzie nie bywa— to dziś zbyt mało znaczące rzeczy; ale za to narady: co podnosić, co poprawiać, co wprowadzać, coby kraj ratować, wzmocnić i przynieść mu pożytek mogło, odbywają się wszędzie we wszystkich salonach, wydziałach, fakultetach i biórach.

Wielki książę Konstanty z żoną mieszkają dotąd w Łazienkach, bo Zamek jeszcze nie wykończony — odnawiają go z przepychem. — Simler autor Barbary dyryguje częścią malarską. Tymczasem księstwo marzną w Łazienkach, bo to pałacyk letni, nieopatrzony na zimę. — W. księżna jest bardzo piękna, młoda i świeża; jaśnieje obok męża niższego wzrostem od siebie i bladego — wiodą oni życie całkiem rodzinne, ani jedna Polka u nich nie bywa; sami tylko urzędnicy i dygnitarze. — W. księżna się żali, że polki nie mają dla niej współczucia, że nie pojmują ofiary, jaką uczyniła przyjeżdżając do Warszawy — ale podobno my więcej jeszcze cierpiemy, że nie mamy własnej monarchini. — Instytut z Puław do Warszawy przeniesiony, już został otwarty— jest w nim do 300 panien. Na czele jego są same polki — wszystko w nim odbywa się po polsku, i jako język i jako uczucia, zasady, obyczaje, i nic w nim oprócz parę nauczycielek języków, cudzoziemskiego nie ma. Najlepsze nauczycielki i profesorowie Warszawy udzielają w nim nauk. — Ksiądz Optat reformat Warszawski, znany z swej rzadkiej świętobliwości, jest tam nauczycielem religii i spowiednikiem. Pani Paszkowicz zawiadująca całym zakładem, jest tu zasłużoną oddawna nauczycielką historyi polskiej i innych dziejów, których od wielu lat udzielała tutejszym uczennicom. Jest to osoba najzacniejszych uczuć i zasad, i prawdziwie rozczula dziś wszystkich zadziwiającą gorliwością i poświęceniem w prowadzeniu zakładu.

Uczennice mają w niej najtroskliwszą matkę najwyrozumialszą opiekunkę, najpracowitszą przełożoną. Mamy tam krewną, bywam u niej i przypatruję się własnemi oczyma jej poświęceniu.

Podobny zakład ale dla samych przychodnich panien został świeżo otwarty na Niecałej ulicy — tam także same tylko polki przewodniczą i nauczają, i sami Warszawscy profesorowie mają wykłady.

Szkoła główna otwiera się za parę dni. 600 młodzieży czeka na nią — będzie miała wyborowych profesorów. — Rektorem tejże szkoły jest bardzo zajmujący człowiek Mianowski. Jest to Litwin, był on wraz z wielu innemi skazany na Sybir i siedział w więzieniu w Wilnie. Zachorował wtedy syn jedyny jakiemuś dygnitarzowi w Wilnie mieszkającemu — już go wszyscy lekarze odstąpili i rodzice opłakali, gdy wspomniał ktoś ojcu o młodym i zdolnym lekarzu Józefie Mianowskim, znajdującym się w więzieniu.— Posłano po niego— i wyleczył jedynaka. Ojciec uszczęśliwiony, nie mając środków, aby przywrócenie mu syna do życia godnie zawdzięczyć więźniowi, oświadczył, iż chce dopomódz aby *został człowiekiem*, wyrobił mu uwolnienie od Syberyi, wysłał go swoim kosztem do Petersburga, tam mu zapewnił środki dalszego się kształcenia i dał listy polecające, które mu dopomogły do kariery lekarskiej i naukowej. Wyszedł więc *na człowieka*, nie zmieniwszy wcale dawnych uczuć, i on to dziś jest rektorem w Warszawie.— Dziekanem tejże szkoły głównej jest niemniej zajmujący człowiek Kowalewski.— Zasłany w Sybir na Chińską granicę, przebywał długo w Kiachcie, tam się wyuczył 8 tatarskich języków, przebył potem sześć lat w Pekinie przez władze rosyjskie tam wysłany, a następnie był rektorem akademii w Astrachanie czy w Kazaniu. Ciekawy ten człowiek, pełen nauki i wiadomości a przytem najzacniejszych uczuć, jest obecnie dziekanem w Warszawie. — Oba ci panowie najchętniej wyższe i korzystniejsze opuścili posady, aby na mniejszych ale krajowych Ojczyźnie służyć.

Dodaję do wiadomości warszawskich, że onegdaj odbyło się poświęcenie gmachu akademickiego— były mowy bardzo piękne, zebrane były wszystkie naukowe władze oprócz Margr. i Wgo księcia — kilkuset młodzieży było zgromadzonych. Jan Kanty Wołowski wystąpił z piękną mową, odwołując się do miłości kraju prawdziwej w młodzieży, i zaręczając *za tę szlachetną polską młodzież*, że godnie korzystać będzie z tych kursów.— Rozlegał się przy tej mowie szmer zadowolenia, potem miał śliczną mowę Mianowski rektor. — Wczoraj była msza solenna u Wizytek dla tejże młodzieży, sam Arcybiskup ślicznie przemówił po mszy, i już przecie kursa się rozpoczęły.

Wzmianka bibliograficzna.

Czytanie Pożyteczne.— Pod tą nazwą drukuje się i wyjdzie w ciągu miesiąca Stycznia nakładem Redakcyi „Wieńca“ Iszy tomik Encyklopedyi popularnej, której treść składać będą przedmioty następujące: Świat czyli niebo i ziemia — Wyjątki z historyi — Pielęgnowhnie zdrowia, jako skarbu najdroższego dla człowieka—O wychowaniu dziatek— Pieśni religijne—Prawdy i zdania moralne—Gospodarstwo— O rzemiosłach i wyrobach— Powiastki— Legiendy— Życiorysy— Opisanie ludów polskich i niektóre piosnki ludowe.

Cały ten zbiorek potrzebnych wiadomości, wydany zostanie w dwunastu lub trzynastu tomikach w przeciągu 1863 roku.

Częste odezwy i zachęcania czytamy po dziennikach, o zajęciu się oświatą klas niższych — czytamy też niekiedy, i ustne dochodzą nas wieści z rozmaitych okolic kraju, o właścicielach dóbr, szanownych duchownych, poczciwych nauczycielach szkółek wiejskich, o zacnych tu i owdzie paniach i dziewicach naszych zajmujączch się czynnie i z poświęceniem szerzeniem oświaty i moralności pomiędzy klasami niższemi. — Otóż tym zacnym synom i córom narodu, pragniemy przyjść w pomoc w ich mozolnych pracach, wydawnictwem oraz i ogłoszeniem przedpłaty na *Czytanie Pożgteczne*, czyli Encyklopedyę popularną, która na całe wydanie wyniesie 4 fl. w. a., na połowę tojest 6 tomików 2 fl., na 3 tomiki 1 fl. w. a. — przesłane *franco* do Redakcyi „Wieńca“ w Krakowie, ulica Szeroka Ner 486. — Można się prenumerować na Encyklopedyę popularną, posełając pieniądze prenumeracyjne wraz z przedpłatą na Wieniec. — Obowiązkiem dziennikarzy jest: przypominać i zachęcać — osób mających bezpośrednią styczność z ludem, wpływać nań czynem dobroczynnie i zbawiennie — zaś pisarzów krajowych obowiązkiem: dostarczać im dzieł stósownych i odpowiednich, ku podniesieniu tej młodszej braci naszej, których oświata stała się dziś najważniejszem zadaniem w narodzie — a czego (jak nas doświadczenie nauczyło) nieoglądając się na niczyją pomoc, usuwając z drogi przeszkody, sami tylko zespoloną pracą, ufni w pomoc Boską, dokonać powinniśmy i zdołamy.

W miarę objawionego ze strony powszechności krajowej czynnego dla tej Encyklopedyi współudziału, przez rychłe i liczne zamówienia i nadsełanie przedpłaty, — ta rozwijać się będzie i podnosić do większej skali, a nawet w miejscach stósownych przyozdobiona być może ryciną, co byłoby bardzo pożądanem i pożytecznem dla zachęty i dokładniejszego objaśnienia niektórych przedmiotów czytającym.

Upraszamy Szanowne Redakcye Lwowskie Krakowskie i Poznańskie o powtórzenie w pismach swych niniejszego zapowiedzenia.

Konkurs.

Wielmożny Konstanty Zakrzewski złożył na ręce niżej podpisanego 300 złpols, jako nagrodę za napisanie, najlepszej powieści dla katolickiej młodzieży, bądź miejskiej, bądź wiejskiej.

Powieść musi być oryginalną, na tle historyczno- lub obyczajowo-narodowem i objąć przynajmniej pięć arkuszy zwyczajnego druku.

Ocenienie jej powierzonem zostanie mężom o ile możności jak najbardziej znanym ze zdrowego sądu, oraz świadomym potrzeb duchowych naszej młodzieży.

Po wydrukowaniu otrzyma nadto autor, podług wyboru, albo 100 egzemplarzy dziełka, albo wartość pieniężną onychże; reszta dochodu przeznaczoną będzie na ogłoszenie nowego konkursu.

Ubiegający się, winni prace swe przesłać przed pierwszym marca 1863 r. Każda praca ma być opieczętowaną i opatrzoną takim samym znakiem, jakim i koperta do rękopismu dołączona, a zawierająca nazwisko pisarza.

Wywięzując się z tego nader miłego dla mnie polecenia, proszę wszystkie polskie dzienniki literackie, polityczne i przemysłowe, aby ogłoszenie niniejsze w kolumnach swoich ze dwa razy umieścić raczyły, a zarazem wzywam pisarzy którym dobro młodzieży leży na sercu, aby prace swe jak najliczniej na ręce moje przesłać zechcieli.

W Poznaniu d. 15 listopada 1862.

Ludwik Rzepecki,
filoz. Dor, nauczyciel etatowy przy szkole realnej.

Wykłady prywatne historyi literatury polskiej rozpoczął tu z dniem dzisiejszym (13 grudnia) pan Gustaw Czernicki.

Cieszymy się szczerze, że kwestya *ustnych wykładów naukowych przystępnych i dla kobiet*, świeżo przez nas wznowiona *) tak rychło została pojętą, uznaną i podniesioną; — to bowiem jest dowodem, że wywołaną została słusznie i na czasie.—Znane nam uzdolnienie w tym zawodzie pana Czernickiego, i ztąd też obiecujemy sobie i nie wątpimy, że jak p. G. C. odpowie należycie z swej strony owemu zadaniu w sposób nietylko pożyteczny ale zajmujący i obudzający prawdziwy interes w słuchaczach,— tak podobnież z drugiej, młodzież płci obojej (szczególniej też kształcąca się w domu i po pensyonatach) zdoła i zechce pojąć w tych usiłowaniach swą korzyść i dobre dla niej chęci i nieomieszka tłumnie i pilnie zeń korzystać. My zaś z naszej strony, nieomieszkamy w dalszych Numerach Wieńca oddalonym od Krakowa czytelniczkom naszym podawać za porządkiem sprawozdań w tym zajmującym (jak sądzimy) przedmiocie.

*) Patrz Wieniec Numer 17 i 18 artykuł: Niewiasta-polka.

Treść Nru 23go. — *O cierpieniach* przez Ludwikę z Myślenic (Dokończenie).—*Biała figura* przez Krystynę L. (powieść). — *Smętarz duszy* elegia przez Deotymę (poezya). — *Korespondencya Tomasza Zana.* — *Z zapisków J. R. młodego Krakowianina, ustępy o wojnie włoskiej 1859 r.*— *Różne rzeczy: Korespondencya z Warszawy.*— *Wiadomości bibliograficzne.*

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz. — Nakład Redakcyi.— Druk „Czasu“ —Rząd. drukarni ANT. ROTHER.